

SERCA SZEROKO ZAMKNIĘTE?

Święta Bożego Narodzenia zwykło się nazywać niezwykłym czasem i to zapewne z różnych względów. Jednym z nich jest konsumpcyjna gorączka związana z przygotowaniem tradycyjnych potraw, dekoracją domów, zakupieniem prezentów czy... wyjazdami turystyczno-rekreacyjnymi. Innym powodem *niezwykłości* jest estetyka świąteczna – choinki, bombki, łańcuchy, światełka, mikołaje, anioły i wiele innych, które na dobre zagościły zarówno w przestrzeni prywatnej jak i publicznej. Nie sposób nie wspomnieć o czasie spędzonym z przyjaciółmi czy rodziną, szczególnie jeśli na co dzień jesteśmy rozrzućeni po Polsce czy świecie.

W pewien sposób niezwykle jest również to, iż sam zwyczaj świętowania narodzin Jezusa z Nazaretu nie był znany pierwszym chrześcijanom – Biblia na ten temat milczy, a historia odnotowuje tę tradycję dopiero w II wieku po Chrystusie. Ponadto data 25. grudnia prawdopodobnie – jak głosi jedna z hipotez – została przejęta w połowie IV w. n.e. z obchodów święta *Dies Natalis Solis Invicti*, czyli Dnia Narodzin Słońca Niezwycięzonego, które ówczesnie już od prawie stu lat cieszyło się w cesarstwie rzymskim dużą popularnością¹. Święto to było związane z przesileniem zimowym, które ma miejsce kilka dnia wcześniej – dzień zaczyna być dłuższy, noc krótsza, a więc Słońce jakby się rodzi. Nie wszyscy są jednak zgodni co do tego, czy wspomniane święto w ogóle istniało w cesarstwie rzymskim, a przez to też, że było podłożem dla wyznaczenia daty świąt Bożego Narodzenia². Zaskoczeniem dla niektórych czytelników może być informacja, iż część chrześcijan nie celebrowała narodzin Jezusa właśnie ze względu na niechrześcijańskie konotacje daty i pewnych tradycji.

CZY ŚWIĘTA ROBIĄ RÓŻNICĘ?

Niestety święta Bożego Narodzenia to nie tylko niezwykłość, ale również *zwykłość*. Jest to tylko wycinek życia, cykliczna impreza, która ostatecznie nie zmienia zbyt wiele. Domy Dziecka znów dostają taki nadmiar paczek od sponsorów czy uczniów pobliskich szkół, że muszą je magazynować i wydawać sukcesywnie przez następne dwa, trzy miesiące. Rodzinne spotkania z samego faktu zaistnienia wcale nie gwarantują spokojnego i radosnego ich przebiegu, a zadłużone na zakup prezentów karty kredytowe same się nie spłacą w styczniu. Przepraszam. Teraz już *nasze* karty spłaca Państwo, więc jedno zmartwienie z głowy... Niemniej jednak – 27. grudnia, albo jak to wypada w tym roku uczniom i studentom 7. stycznia, wszystko wraca na *normalne tory*. Czyli nienormalne. Żyjemy w nienormalnym świecie, w dziwnym świecie, w złym świecie, w beznadziejnym świecie, albo nawet w totalnym złu. Ten

¹ Zob. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Sol;3977388.html> [dostęp 24.12.2019].

² Zob. <https://zyccoramdeo.blogspot.com/2019/12/poganske-poczatki-bozego-narodzenia.html?fbclid=IwAR3X8t8WvwAQ9I8XEJEJ4FhgOUjw1AcKYPWgkjDd35TW9dDgNrD2sjaBGEO> [dostęp: 24.12.2019].

kto tego nie dostrzega jest jak naiwny, drewniany Pinokio zaślepiony kłamstwem Lisa i Kota. Czas i Mózg, dwaj chytry sprzymierzeńcy. Ten pierwszy jest niczym tlen, który wyczerpuje się niepostrzeżenie i równie tragicznie. Drugi natomiast, aby móc realizować codzienne zadania nie może sobie zaprzętać głowy Czasem, chyba tylko czasem... dlatego nie podejmuje pytań o sens życia. Dopiero tragiczne wydarzenia wybijają nas z potoczności, konfrontują tych dwóch delikwentów i wprawiają w niemałe zakłopotanie. Pojawiają się dziecinne pytania bez odpowiedzi i odpowiedzi, na pytania, których nikt wtedy już nie zadaje.

Wracając do tematu Świąt – pomimo ich całej magiczności i niezwykłości bardzo często są one niczym innym jak kolejnym puzzlem *zwykłości*, codzienności i potoczności, a więc intrygi Czasu i Mózgu, które ukrywają przed człowiekiem sens świata oraz świat sensu. Czy jednak tak musi być? Bo tak było? Bo tak bywa? Bo statystycznie Polki i Polacy są takimi samymi przed jak i po Świątach, to w imię nieuzasadnionego *status quo* lepiej nic nie zmieniać? Eee... temu się sprzeciwiam, a nawet *-my*. Sprzeciwiamy się temu – ja i ci, którzy ten tekst dalej czytają. A przynajmniej mam takie życzenie świąteczne, abyśmy sprzeciwili się *zwykłości*, potoczności, codzienności, bezrefleksyjności i *status quo*.

DRZWI GOTOWE, ALE CZY SERCA?

Obecne Święta spędzam razem z żoną na Malcie i co chwilę zauważam pięknie przystrojone ulice, domy czy drzwi domów. Na wielu rondach, skwerach i nawet parapetach za szybami okien widać szopki, czasem bardziej symboliczne, a niejednokrotnie mocno realistyczne. Maltańczycy słyną ze swojej religijności i to już od wielu tysięcy lat. W Ħaġar Qim, Mnajdrze i Tarxien można zwiedzić megalityczne świątynie datowane na ok. 3,5 tys. lat p.n.e., czyli starsze od Stonehenge czy od piramid w Gizie. Ponadto ok. 60 r. n.e. u wybrzeży Malty rozbił się statek z rzymskimi więźniami, wśród których znajdował się apostoł Paweł. Apostoł Pogan przebywał na Malcie trzy miesiące, uzdrawiał ludzi i głosił wiarę w Jezusa z Nazaretu. Od tego czasu Malta przyjęła chrześcijaństwo, a dzisiaj jest najbardziej katolickim krajem Europy.

Wracając jednak do dekoracji świątecznych, które *nota bene* jako jedyne przypominają mi, że w kalendarzach mamy *grudzień*... Drzwi maltańskich domów same w sobie są godne odnotowania, z uwagi na wyraziste kolory, które bardzo ładnie wyróżniają się na tle piaskowej barwy kamienia wapiennego, głównego budulca maltańskich domostw i zabytków. Jednak w okresie Świąt Bożego Narodzenia drzwi te bardzo często ozdobione są świątecznymi stroikami, wieńcami czy innymi zawieszkami. Tak mi się to spodobało, że początkowo nieśmiało, a później już obsesyjnie zacząłem je fotografować. Przypomniała mi się również pewna biblijna metafora, w której zawierzenie Jezusowi jest przyrównane do wpuszczenia Go w progi swojego mieszkania, właśnie przez drzwi (Ap 3,20). Można więc powiedzieć, że drzwi – przynajmniej te maltańskie – są gotowe, ale czy serca?

JEZUS REALNY

Ktoś kiedyś przytoczył słowa Adama Mickiewicza, które pasują tu jakby były pisane na zamówienie:

*Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie,
lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.*

Z perspektywy religijnej zachowywanie tradycji Świąt, zwyczajów, rodzinne spotkania i prezenty nie mają znaczenia, tzn. nie robią realnej różnicy, jeśli nie kierują nas w stronę Jezusa z Nazaretu, który przez chrześcijan uznawany jest nie tylko za wielkiego nauczyciela, proroka i uzdrowiciela, ale przede wszystkim za Boga.

Z Jezusem jest jednak pewien problem. W sumie od kiedy się urodził różni ludzie mieli z Nim różne problemy. Król Herod obawiał się nieplanowanego następcy, żydowscy przywódcy bali się utraty swojej politycznej pozycji, przyrodnie rodzeństwo Jezusa nie chciało, aby swoim niecodziennym zachowaniem i nauczaniem ściągał na rodzinę niezdrawe zainteresowanie sąsiadów oraz znajomych, a Jego najbliżsi uczniowie byli zawiedzeni, gdy dowiedzieli się, że nie będą zajmować najwyższych stanowisk w nowym Królestwie Izraela, które ostatecznie – wbrew nadziejom – nie nadeszło.

Jaki my możemy mieć problem z Jezusem Chrystusem? Jednym z takich problemów jest realność Jezusa. Nie mówię teraz o Jego historyczności, bo to, że istniał kiedyś taki żydowski rabin jak Jezus z Nazaretu to nie mamy dzisiaj w zasadzie wątpliwości. Tak samo jak uznajemy historyczność Juliusza Cezara, czy nawet Siddharty Gautamy, zwanego inaczej Buddą. Jest jednak pewna nieusuwalna różnica między uczniami Jezusa, którzy Go widzieli, rozmawiali z Nim, dotykali Go czy obserwowali bezpośrednio to, co robił i mówił, a nami, którzy dowiadujemy się o Nim początkowo od rodziców, księży czy pastorów a następnie z Biblii. Można porównać te dwie rzeczywistości do antytetycznej pary wyrażeń: *znać Jezusa – wiedzieć o Jezusie*. Pierwsze wyrażenie dotyka aktywnego wymiaru relacji z Jezusem jaką mieli Jego uczniowie, drugie tyczy się wiedzy o Jezusie, teorii, znajomości historii, opowieści. Naszym problemem jest brak realności Jezusa, realnego spotkania Wcielonego Boga, który urodził się i umarł dla uratowania ludzkości z tego złego świata.

JEZUS PRAKTYCZNY

Jednym z możliwych kryteriów realności, a przynajmniej według mnie, jest praktyczność. Jeśli dana rzecz, zjawisko czy osoba ma realny wpływ na rzeczywistość, pełni jakąś funkcję, jest przyczyną pośrednią lub bezpośrednią dla zjawisk w świecie, to takiemu obiektowi należy się miano *realności*.

I teraz stawiam pytanie: *Czy Jezus jest praktyczny w naszym życiu?* Albo: *Czy wiara w Jezusa spełnia jakieś praktyczne funkcje na co dzień?* Te dwa pytania odmieniły na zawsze moje religijne życie, ponieważ pewnego dnia uświadomiłem sobie, że moja religia – która jakkolwiek spełniała rozmaite praktyczne funkcje – nie działała w taki sposób, abym mógł przeżyć doświadczenie pierwszych chrześcijan wyrażonym w formule *znać Jezusa*. Dużo wiedziałem o Jezusie, dużo słyszałem o Nim, a nawet mówiłem. Religia była praktyczna, ale Jezus nie był praktyczny. W tym momencie się przeraziłem... bo przecież o takiej sytuacji mówił Nauczyciel z Nazaretu: *Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo (J 5,39)*. To znaczy... nie chodzi o to, że nie znałem tego tekstu wcześniej, albo że nie byłem świadomy takiego niebezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie. Od dzieciństwa wiedziałem, że chrześcijaństwo nie polega na znajomości Biblii, edukacji teologicznej czy umiejętności sprawnego wypowiedania się na tematy religijne. Od zawsze wiedziałem, że chodzi o relację z Jezusem i mogę powiedzieć, że miałem ją, odczuwałem i dostrzegałem jej praktyczne skutki. No więc o co całe zamieszanie? Może poniekąd o to, że pewnego razu zdałem sobie sprawę, że to, co dotychczas nazywałem *relacją z Jezusem* albo *znajomością Jezusa* w sumie, faktycznie było tylko teorią. Na tamtym etapie mojego życia doświadczenie Jezusa było dla mnie wystarczające, jednak wraz z wiekiem rozwojowym zacząłem dostrzegać *niepraktyczność* Jezusa w moim życiu, albo lepiej powiedzieć: *brak praktyczności* Jezusa w moim życiu. Wszystko to, co do tej pory nazywałem *Jezusem* mogłem przestać tak nazywać, a doświadczałbym tego samego. Religia działała i to bardzo dobrze, ale nie widziałem w tym działania Jezusa, a przynajmniej takiego, jakiego bym się spodziewał znając ewangeliczne historie.

JEZUS EGZYSTENCJALNY

Niektórzy czytelnicy być może spotkali się z rozróżnieniem *Jezus historii* i *Chrystus wiary*. To znaczy, że sam fakt istnienia Jezusa z Nazaretu w historii świata jeszcze nie jest jednoznaczny z tym, że był On Mesjaszem, czyli Chrystusem. Chrześcijaństwo polega na uznaniu Jezusa z Nazaretu za Chrystusa, Syna Boga, który Go objawia i przychodzi jako Zbawiciel ludzkości. Na potrzeby tego tekstu, albo w ogóle opowiadania o swoim doświadczeniu wprowadziłem nieco inne rozróżnienie – *Jezus religii* i *Jezus egzystencji*. Pod pojęciem egzystencji rozumiem jednostkowe życie człowieka, czyli na przykład moje konkretne życie, to że żyję, a dokładnie to, że jestem świadomy. Zasugerowane rozróżnienie wyłania się z pytania: *Czy moja wiara w Jezusa jest oparta na wiedzy o Nim czy na znajomości z Nim?* Moja wiara w Jezusa zawsze była wiarą religijną. Od dziecka wierzyłem, że Jezus nie tylko był postacią historyczną, ale był również Synem Boga, Stwórcą i Zbawicielem świata. Jednak doświadczenie Go w swoim życiu jest czymś innym, niż wyznanie przekonania o prawdziwości doktryny chrześcijańskiej. Znowu wracamy do dystynkcji: *wiedza o Jezusie* a *znajomość Jezusa*.

Jak więc to się stało, że Jezus przestał być dla mnie tylko obiektem wiary religijnej, ale stał się częścią mojego doświadczenia życia, *Jezusem egzystencjalnym*? Trochę trudno o tym pisać, ponieważ nawet trudno o tym myśleć... wszelka systematyzacja wydaje się zawodzić. Sam Jezus przyrównał tę sytuację do wiatru (J 3,8), który słyszymy, czy odczuwamy, że wieje, ale nie wiemy skąd zaczął wiać, ani też nie wiemy dokąd wieje. Nawet samo ujmowanie natury wiatru w ten sposób jest dość dziwne, bo co to znaczy, że wiatr wieje *skądś* albo *dokądś*?

Jeśli jednak już podjąłem się opisanego mojego doświadczenia Jezusa, to użyję języka nieco filozoficznego, w rozumieniu filozofii potocznej. Nie jestem filozofem, moja wiedza jest bardzo nikła w tym zakresie, a wykształcenie żadne. Jednak zagadnienia, które poruszę są na wskroś filozoficzne.

JEZUS ODKRYTY NA NOWO

Jezus stał się dla mnie realny, gdy odkryłem Jego praktyczny wpływ w moim życiu. W jaki sposób zaobserwowałem i rozpoznałem to oddziaływanie, jako oddziaływanie Jezusa? Są dwie odpowiedzi, albo raczej jedna odpowiedź w dwóch językach. W języku wiary można powiedzieć, iż Jezus przez Ducha Świętego pozwolił mi odkryć potrzebę ratunku (zbawienia) oraz ukazał mi się jako jedyny, który ten ratunek może zagwarantować. Mówiąc językiem filozofii, dostrzegłem w swoim życiu potrzebę sensu absolutnego, sensu istnienia świata, sensu własnej egzystencji. Sens może być tu rozumiany wąsko jako *cel* (jeśli coś ma cel, to ma też i sens), albo szeroko jako *znaczenie* (wartość, coś co kryje się za tym, co powierzchowne, potoczne, znaczenie znaku – w tym przypadku sens życia to jego istota, to czym faktycznie ono jest).

Są takie chwile w moim życiu, które chciałbym aby się nigdy nie kończyły – gdy leżę na łóżku z moją żoną Martą oraz z suczką Keirą, gdy zjeżdżamy się na rodzinne spotkania, albo po prostu, gdy ciężka praca przynosi oczekiwany efekt. Jednak oczywiste jest to, że takie chwile nie trwają wiecznie. Wręcz przeciwnie – trwają niezwykle krótko i ulatują do dziedziny wspomnień. Wiem, że Kiera kiedyś umrze, podobnie też rodzice, przyjaciele, ja i żona. Nieznana jest tylko kolejność występowania tych smutnych wydarzeń... Tak więc istnieje w człowieku potrzeba życia, biologicznie nazywana instynktem samozachowawczym i przedłużenia gatunku, filozoficznie natomiast potrzebą transcendencji, a teologicznie wieczności.

Czy wystarczy samo dostrzeżenie i nazwanie potrzeby? Nie. Potrzeba ostatecznego sensu, bez możliwości jej zrealizowania, może prowadzić do nihilizmu, załamania i w najlepszym wypadku do buddyźmu, który poprzez odpowiednie praktyki oferuje ostateczne rozplątanie się, niebyt. Chrześcijaństwo natomiast polega na rozpoznaniu potrzeby i znalezieniu ratunku w Jezusie Chrystusie, Synu Boga, człowieku i Bogu jednocześnie, który pojawia się w historii tego świata, ingeruje w dotychczasowy porządek świata swoją śmiercią i zmartwychwstaniem, a tym samym daje nadzieję

wszystkim sensoholikom, takim jak ja. Jako człowiek rozumny nie mam wątpliwości, że istniał Jezus historii, jako chrześcijanin nie mam problemu ze zmartwychwstałym Chrystusem wiary, ale dopiero bardzo głęboka refleksja nad znaczeniem mojego istnienia i potrzeba ostatecznego sensu pozwoliła mi doświadczyć Jezusa w egzystencji. Mówiąc po ludzku, całe chrześcijaństwo może nawet okazać się fałszywe, a Jezus może od prawie 2000 lat już nie żyć – nie mogę tego wykazać ponad wszelką wątpliwość, nie mogę przekonać niechrześcijan do swoich racji, czy ateistów do wiary w Boga – ale wiara w Jezusa i uchwycenie się nadziei jaką mi ona daje jest realnym dowodem na praktyczność Jezusa w moim życiu, a zatem na Jego realność. A czy potrzeba mi czegoś więcej, niż realność Jezusa? To mi wystarcza. Chęć bycia, chęć życia, chęć trwania, chęć kontynuowania bycia świadomym, chęć współbycia z najbliższymi i poznawania świata są dla mnie najsilniejszymi impulsami do zawierzenia Jezusowi. Teraz mogę powiedzieć, że nie tylko *wiem coś o Jezusie*, ale również *poznałem Go, doświadczyłem*, ponieważ dał mi nadzieję równoważoną z pewnością życia wiecznego. Dzięki Jezusowi Chrystusowi mogę spokojnie leżeć na łóżku z Martą i Keirą, bo jest iskra nadziei sięgająca poza śmierć, poza zanik świadomości i ustanie funkcji życiowych. To jest moje doświadczenie Jezusa, które historycznie ma swoje korzenie w Betlejem ok. 5 r. p.n.e., gdy narodził się Jezus, a realnie aktualizuje się każdego dnia przez wiarę w Niego.

SERCA SZEROKO ZAMKNIĘTE?

Drzwi domów maltańskich były odpowiednio przygotowane na dzisiejsze uroczystości pamiątki Bożego Narodzenia. Moja świadomość została przygotowana przez analizę egzystencjalną, poszukiwanie sensu własnego istnienia oraz odnalezienie potrzeby wieczności. A jak to wygląda w Waszej świadomości, przyjaciele chrześcijanie, bo przede wszystkim do Was kieruję te słowa? Czy Jezus jest tylko *Jezusem religii, Jezusem Biblii, Jezusem Kościoła, Jezusem Waszych rodziców*? Czy tylko wiecie coś o Jezusie, czy może już Go poznaliście i doświadczyliście? Każdy wierzący nieco inaczej doświadcza Jezusa, to co piszę nie musi mieć zastosowania uniwersalnego, jednak dzielę się tym wierząc, że być może to zachęci Was do własnych poszukiwań lub umocni dotychczasowe doświadczenie realnego, praktycznego Jezusa.

Jako dedykację na dzisiejsze Święto polecam Wam kolędę z przejmującą linią melodyczną jak i wartościowym tekstem *Nie było miejsca dla Ciebie*. Ja uwielbiam słuchać jej w wykonaniu Natalii Szroeder:

*Nie było miejsca dla Ciebie
w Betlejem w żadnej gospodzie
i narodziłeś się, Jezu,
w stajni, w ubóstwie i chłodzie.*

*Nie było miejsca, choć zszedłeś
jako Zbawiciel na ziemię,
by wyrwać z czarta niewoli
nieszczęsne Adama plemię.*

*Nie było miejsca, choć chciałeś
ludzkość przytulić do łona
i podać z krzyża grzesznikom
zbawcze, skrwawione ramiona.*

*Nie było miejsca, choć szedłeś
ogień miłości zapalić
i przez swą mękę najdroższą
świat od zagłady ocalić.*

*Gdy liszki mają swe jamy
i ptaszki swoje gniazdeczka,
dla Ciebie brakło gospody,
Tyś musiał szukać żłóbeczka.*

*A dzisiaj czemu wśród ludzi
tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
w niejednej człowieczej duszy!*

Nie tylko radosnych, spokojnych Świąt, ale przede wszystkim odnalezienia w swoim doświadczeniu Jezusa Chrystusa, Boga z nami, Zbawiciela świata, jedyną nadzieję jaką mamy sięgającą poza ten zły, doczesny świat. Tego życzę czytelnikom, którzy wytrwale doczytali do tego miejsca jak i tym, którzy od razu przewinęli i przeszli do sedna.

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski